

O ŻYCIU I PISMACH KAZIMIERZA BRODZIŃSKIEGO.

(Dokończenie).

II.

Wprzódby nim przystąpimy do przeglądu pism Brodzińskiego, poznajmy jakim sposobem i na jakich wzorach kształcił się, w jakim to przeciągu czasu został nietylko jednym z najznakomitszych poetów, ale najgruntowniej uczonym literatem w narodzie naszym.

Tłumacz pożytecznej książki *Self-Help* czyli *Pomoc Własna*, słusznie wymienił Kazimierza Brodzińskiego w liczbie tych mężów, którzy wykształcenie swoje samym sobie są winni. Fakt ten jedyny może między pisarzami naszymi, obszerniej rozwinie my. Każdy z naszych poetów i prozaików, kształcił się w krajowych zakładach, czy to świeckich czy duchownych. Wrażenia szkolne, czytane wzory, założyły fundament, na którym własne prace budował. W Skardze, Birkowskim, Woroniczu, przeważa wpływ Pisma Świętego, w Kochanowskim i jego następcach, aż do epoki Poniatowskiego, widać naśladownictwo klasyków łacińskich, w Krasickim, w Naruszewiczu, w Trembeckim, w Dmochowskim tłumaczu Iliady i w innych, z przewagą pisarzy łacińskich, łączy się wpływ autorów francuzkich i błędnego ich klasycyzmu. W okresie rządów pruskich i Księstwa Warszawskiego, Osiński, Feliński, Wyszkowski i inni, prócz Kajetana Koźmiana, który był wyłącznym naśladowcą Wirgiliusza, przejęli się wpływem klasyczności francuzkiej. Ich pojęcia o poezyi, o stylu, o sztuce dramatycznej, opierały się na prawidłach Boala. Ale trzeba im oddać tę sprawiedliwość, że uczucie chwały wojennej,

wspomnienia przeszłości, żal i nadzieja. ożywiały ich zapał i wtenczas niezaprzeczenie byli poetami. Utrzymanie języka zagrożonego napływem germanizmu i francuzczyzny, było ich główną i zbawienną pracą.

Wszystkie te zewnętrzne wpływy, ze szkół i stosunków towarzyskich wynikające, nie działały na Brodzińskiego. Wyczuwamy w Wspomnieniach jego młodości, skreślonych przez niego samego, jak w tęsknocie, niedostatku, a nawet w nędzy przeżył młodociane lata. Wtenczasto zrodziło się w jego sercu zamiłowanie do wieśniaków, bo tylko w ich towarzystwie jakiegokolwiek ulgi doznawał.

W szkołach galicyjskich siedmioklasowych, nie starano się wpływać na rozwinięcie rozumu: wszystko polegało na uczeniu się napamięć. Młodzież nasza, a więc i Brodziński, nie umiejąc jeszcze po niemiecku, nie nie mogła korzystać. Po łacinie uczono z Alwara przy pomocy tłumaczenia niemieckiego. Polskich książek surowo zabraniali Niemcy i tylko przypadkiem wpadły mu do ręki, gdy po śmierci ojca nie mając z czego żyć w szkołach, musiał wrócić do macochy, ulotne wiersze i mowy z czasów Poniatowskiego: to były dla niego pierwsze wzory języka ojczystego. Potem dostał sielanki Gesnera w miernym tłumaczeniu ks. Chodaniego. Nareszcie wynalazł się fundusz na wysłanie go do gimnazjum i pojechał do Tarnowa. Fundusz ten zaledwie na rok wystarczył a następne dwa lata musiał Brodziński utrzymywać się z korepetycyi. Wówczas, przeczytał za radą jednego z nauczycieli, poezye kilku autorów niemieckich jako to: Klejsta, Goethego i Wielanda, ale książek polskich żadnych dostać nie mógł, bo ich surowo zakazywano. I tak doszedł do ośmnastego roku życia. Później udało mu się dostać Iliadę Homera tłumaczenia Dmochowskiego i parę tomów pisarzy polskich, wydania Mostowskiego. W 1809 r. przedarł się do Księstwa Warszawskiego, wspólnie z swoim kolegą szkolnym, Niemierzycem, i wszedł do wojska. Widzimy więc, że aż do lat młodzieńczych nie wywarła wpływu na Brodzińskiego, ani romantyczna ani klasyczna szkoła poezyi. Nie przejął się uprzedzeniem przeciw jednej, ani uwielbieniem dla drugiej, nie uległ tym pierwszym wrażeniom, które młodzież oddającą się literaturze, skłoniły dawniej do naśladownictwa łacinników i Francuzów, a następne pokolenie uczyniły bezwzględniemi wielbicielami i naśladowcami Anglików i Niemców. Poszedł więc tą drogą, jaką mu własne uczucie i rozważa wskazały, a do której usposobiły go wrażenia w dzieciennym jeszcze wieku, przy częstym przestawianiu z ludem wiejskim powzięte.

Znalazły się między pismami Brodzińskiego dwa zeszyty, każdy po kilkadziesiąt stronnic, jeden z roku 1805, drugi z 1814. Pierwszy pisany był w Tarnowie, kiedy autor liczył dopiero lat 15 i był uczniem szkół tamtejszych. Zapisywał w nim co czytał i co widział; zamieszczał myśli, które szczególniej zwróciły

jego uwagę, oraz pierwsze próby poezyi swoich, objęte w listach do przyjaciela. W tych zapisach, szczególnież uderzyło mnie usposobienie do myślenia i smętności, które już się w tak młodocianym wieku przebijało. Jak dalece wpływ niemieczyny i brak dobrych wzorów, wpływał na styl naszego poczynającego autora, widać to z pierwszych wyrazów jego dziennika.

„Dzień 18 czerwca *jest dzisiaj, w którym zacząłem pisać dziennik*, a przy zaczęciu go, myśleć *na upłyniony już wiek* począłem, w którym *nie używałem porządku w rzeczach*, a przeto, mało co dobrego zrobiłem, wiele opuściłem i że tak powiem czas który dosyć sam prędko płynie do zatury, popychałem, który był posłuszny, wiedząc iż mi to kiedykolwiek smutkiem nadgrodzi. Chciałem płakać, ale mnie samego wstyd było, przedsięwziąłem przeto mądrzejszy być po szkodzie, lichwę za dawniejszy czas stracony wytrącić i pamiątki z niego jeżeli jakie będą urywać. I tak dzień dzisiejszy na samém rozmyślaniu kończę.”

Potém następują różne urywkowe myśli: nie wiadomo czy są tworem 15-toletniego ucznia, czy też wyjęte z książek przez niego czytanych.

1) „Im się więcej gałęzie uginają, tém się bardziej wiatr sroży.”

„Nie bądźmy gałęzmi, los nie będzie wiatrem.”

2) List do S..... ze wsi.

„Prosisz mnie WPan o nowości, jakby też tu w tém wielkiem miejscu urodzaju plotek, które tu się bujniej jak pszenica z białych rąk Jejmości zasiane rodzą, było co godnego powiedzenia WPanu. Nikt tu u mnie nie był, prócz opasłego Landstragona; ten mi przywiózł 30 opisów złodziei, co wcale dla sławy i bezpieczeństwa kraju naszego nie pocieszna nowina, a tém bardziej niegodna czytania i WPan wolałbyś się przez ten czas z Naruszewiczem wzbijać pod obłoki, niżli ich ślakować.

3) Być tklivym dosyć jest do zjednania sobie miłości u ludzi, ale być tylko uczonym bardzo mało.

4) Nie mądry sam sobie nieszczęście, mądry sam szczęście znajdzie.

Następuje dalej obszerny wyjątek tłumaczony z Szlegla rozprawy o tańcu starożytnych.

Zanotował sobie Brodziński, że czytał: *Uwagi nad uwagami o życiu Jana Zamojskiego, Życie Stefana Czarnieckiego, Zabawy przyjemne i pożyteczne* przez Albertrandego, *Ogrody*, poemat Delila tłumaczenia Karpińskiego.

Jako próbkę najpierwszych poezyj Brodzińskiego, przytaczam ułomek z wiersza na zgon przyjaciela, który utonął kąpiąc się w rzece, i początek przekładu poematu biblijnego Ruth, z Karoliny Pichler autorki niemieckiej, oba są z roku 1806.

ŻAL NA ŚMIERĆ UTONIONEGO PRZYJACIELA w 1806 r.

Na łono nocy głowę pochylił dzień smutny,
 A za mną z czarnym krzyżem chodzi żal okrutny,
 I do nowych łez znowu na ten brzeg mię zenie,
 Gdzieś ostatnie, młodzieńcze, dał ci uściśnienie.
 Szedłeś na brzeg okrutny w południowej chwili,
 Wszyscyśmy tu młodzianie nad brzegiem gwarzyli;
 Jam wyszedł z wody na brzeg, tyś przybiegł z równiny,
 Usiedliśmy wesoło w zacieniu wikliny:
 Szeleszczy chłodna woda, słońce z góry parzy,
 Na twą się zdradę niebo i woda kojarzy.
 I kiedyś się rozbierał, cicha woda zdradnie
 Wabiąc cię, ukrywała śmierć dla ciebie na dnie.
 Mnie cię też odejść przyszło, tak losów koleją,
 Byś ty zegnał świat co się cieszył twą nadzieją,
 Ja bym cię zegnał wiecznie, by cyprem wieńczony
 Flet mój wesołe zmienił na żałosne tony.
 Wszedłeś w wodę, ta zdradna wartkim pędem pynie,
 Stopy ku wirowatęj popycha dolinie;
 Bronić się nie umiałeś, ta cię w wir zawróci,
 To pod drzewo, to na dół, to cię na bok rzuci....

W tej młodocianej próbie, zwracam uwagę na wyrażenie:
Na łono nocy, głowę pochylił dzień smutny, prawdziwie poetyczne,
 a które potem przypominał sobie Brodziński i użył go w wierszu na pogrzeb przyjaciela:

„Na łono nocy, dzień smutny,
 Obumarłą zwiesił głowę” i t. d.

Z poematu Ruth, przytaczam pozdrowienie ziemi rodzinnej:

„Witajcie ucinione palmami doliny,
 Wzgórki co wasze plecy szerzycie w równiny:
 Witaj ziemio ojczysta! Tam za górą leży.
 Wkrótce, ach wkrótce mój krok w jej niwy pobieży.
 Po dawnych latach widząc o ojczyźnie miłą,
 O jak ja cię inaczej wcale opuściła!
 Wyszedł z mężem wspaniałym, miła młoda żona
 Od dwóch synów kochanych czule prowadzona,
 Którzy byli jak cedry Libanu zielone
 Wielom szczęście dające, od wielu sławione.
 W tych nocno-ciemnych grobach śpi mój mąż jedyny,
 I kwitnąca nadzieja, dwa kochane syny;
 Owdowiała, bez dzieci, odarta, skwapliwie
 Powracam znowu, umrzeć na ojczystej niwie.

Jest jeszcze w tym dzienniku kilka ulotnych wierszy, lecz nie zawierają w sobie nic takiego, coby na uwagę zasługiwało.

W kilku poezjach pisanych w r. 1809—1810 i 1813 widać znaczny postęp, ale jakie są jeszcze dalekie od utworów, któremi od roku 1814, Brodziński pozyskał współczucie i sławę!

Prócz opisu bitwy pod Lipskiem i kilku wspomnień o ciężkiej kampanii z 1812 i 1813 roku, są to wiersze uczuciowo sieliskie, lecz jeszcze mają ślad przesady, którą Brodziński z wzorów niemieckich zaczerpnął, a której się potem tak szczęśliwie pozbył; o to jest ich wyliczenie:

Do...— Do Czesławy.— Stanisław.— Kwiatosława.— Bohdan i Miłko.— Duma nad drzewami zasadzonemi w rynku Krakowskim w r. 1810.— Wyprawa mędrców.— Z Kantyków Ezechiela.— Amorek.— Brzozy.— Wszystko nam się uśmiecha.— Drzewka.— Do Elwiry.— Fijołki.— Kilka z tych poezyi Brodziński przerobił, poprawił i albo całkowicie albo pojedyncze strófkę zamieścił w zbiorze swoim.

W tych wszystkich utworach już przebija się ten wdzięk, który tyle popularności zjednał poematowi Wiesław i pieśniom rolników. Przytaczam jeden z nich, najbliższy jak się zdaje, zupełnego rozwoju ducha naszego poety.

DO PRZYSZŁEJ CHATKI.

Nadziejo, bóstwo moje! nuć mi lube pienie,
Gdzie w polu dla mnie chatkę stawia przeznaczenie,
Dusza co tobą żyje, tak twém pieniom rada,
Jak wędrowiec ptaszynie, co świt zapowiada.

Zkąd zoczę w bławat strojne kłosami zagrody?
Zkąd usłyszę skowronki i tęskniące trzody?
Która róża w poranek rozleje mi woni?
W której, jagód chłodzących nazbieram ustroni?

Gdzie ja będę z okienka ranną witał zorzę?
Gdzie odpocznę w południe, gdy zagon poorzę?
Gdzie mi Kloe co wieczór o sąsiadach powie?
Gdzie mi sumienie do snu uściśle wezgłowie?

Z której wierzby na wiosnę będę kręcił fletnią?
Który mi źródło pragnienie zgasi w chwilę letnią?
Kędy w jesieni owoc spuści mi drzewina?
Zkąd po śniegu przywiozą drewek do komina?

Gdzie ja w młodości dzionki pogonię swobody?
Gdzie czekając starości, wspomnę na wiek młody?
Gdzie ja w siwiznie własny szczepek podpierać będę?
Kędy sąsiedzi na grób obiorą mi grzędę?

Rychłoli w dzień świąteczny, przy dzwonka odgłosie,
 Będzie ma pieśń ku Bogu ulatać po rosie?
 Gdzie będę mógł nie widzieć nędzy mego kraju,
 I widzieć tylko szkody po piorunach w gaju!

Tu z miasta, razem z wiosną, przybędziesz Filonie,
 Wypocząc na przyjaźni i natury łonie;
 Czeladka cię polubi i usłuży tobie,
 Konika ci napoi, uwiąże przy żłobie.

Tak mi nuć o nadziejo! Jam twe dziecię własne,
 Lecz może twoją pieśnią utulony zgasną,
 Zwodnico! Ja omamion może słucham ciebie,
 Mnie przed chatką grób pierwój przeznaczenie grzebie.

Ułomki z Dzienniczka podróży, czyli raczej pochodu wojskowego, z Krakowa pod Lipsk, których część znajduje się w wydaniu wileńskim dzieł Brodzińskiego, a blisko połowa pominiętą została, są także przeplatane wierszami i godne żeby je w zupełnym wydaniu dzieł Brodzińskiego zamieszczono.

Rękopism zaczęty dnia 16 stycznia 1814, obejmuje mnóstwo uwag i prawideł z życia społecznego. Religia, moralność, rozum, rozsądek, są ich przedmiotem; pod każdym znajduje się podpis autora, z którego były wyjęte. Tych autorów jest kilkadziesiąt: francuzkich, niemieckich, angielskich; z autorów polskich jest Krasicki, Wybiicki, St. Potocki, Jaroński. Pod kilkunastoma wyjątkami nie wyrażono z kąd są wzięte. Czyliż byłyby to własne myśli Brodzińskiego? Takimi są, nie wątpię o tem, uwagi o śmiałości, rozsądku i miłości bliźniego, kilka stronnie obejmujące. Czyliż Brodziński myślał wydać zbiór tych myśli moralnych, czyliż to są notaty jego studyów, jakich próbkę znajdujemy w dzienniku z 1805 roku i jakich wiele jest w pojedynczych oderwanych kartkach po nim pozostałych? Zawsze one okazują, że już w 23 roku życia wyrobił się w nim ten duch myślenia, dostrzegania i rozwagi, który jest cechą wszystkich jego pism wierszem i prozą.

Samodzielne kształcenie swoje rozpoczął Brodziński jeszcze w szkołach, co się pokazuje z jego dziennika w roku 1805 pisanego.

Gdy w r. 1809 wszedł do wojska polskiego i zaczął służyć w artyleryi, Wincenty Reklewski młody kapitan i zwierzchnik naszego poety, odróżnił go od innych podoficerów, związał się z nim ścisłą przyjaźnią, a sam będąc miłośnikiem poezyi i wierszopisów, dopomagał mu do coraz lepszego oznajmiania się z literaturą ojczystą i obcą. Niemiecką znał już Brodziński po większej części, a pisarzy naszych z wieku Zygmunów i późniejszych, aż do współczesnej epoki, mógł być przeczytać w 1810 i 1811, i pierwszej połowie roku 1812, kiedy stał załogą w Modlinie, przed

rozpoczęciem wielkiej kampanii 1812 roku. Z słodkiem i rzewnem uczuciem wspomina Brodziński o Reklewskim i o jego pismach poetycznych; umieścił jego życiorys w Pamiętniku Warszawskim z 1811 r., a w papierach znalazłem ułomek poetyczny prozą pisany, a który zapewne był częścią zamierzonego poematu. Brodziński bowiem często rzucał na pamięć myśli swoje tak, jak mu je podawało natchnienie, a potem przybierał je w formę rymową. Takim jest pierwszy rzut jego wiersza pisanego na Alpach, w powrocie do kraju i inne ułamki.

Przytaczam to wspomnienie o Reklewskim, zalecające się poetyczną imaginacją i tkliwem uczuciem:

„Było to w nocy poprzedzającej przeprawę przez Berezynę. Jako mgła krążyły koło nas duchy; bliższych tylko mogłem rozpoznać postaci. Z nich jeden, piękny jak Apollo, do mnie poskoczył, rzucił się na moje piersi i silnie uścisnął. Jam nie czuł ciężaru, ale duszę moją taka błogość objęła, jak gdy nas wiosenny wiatr południowy obejmie i rzeskość naszą i pamięć odmładza. „Zimno ci, zimno! — zawołał tuląc mnie mocniej. Ach! jak niebo i ziemia się iskrzą! Setne dusze opuszczają w tej chwili ciała; otul się, otul! Mrozy wnet się przesilą, ja wcale zimna już nie czuję. Skromna młodość nasza wszystko to przetrwa. Dług ojczyźnie splaciwszy, sobie wzajem resztę życia poświęcim. Tej wiosny wracam do domu; domuruję dworek zacząty nad strumieniem, przerzynający błonia sandomierskiej pszenicy; tam ulubione ci ule, tam sad według twój myśli założym. Wrócim do naszych papierów i książek, a pienia nasze wiejskie zacznem składać na nowo, które może imię nam dądzą, bo najmiłszą chwałą jest żyć w pieśniach.

„Zapomnimy o bojach, o tej wojnie i mrozach, a przy kominku będziemy o nich siostram jak o śnie wspominać. Ale otul się tym moim płaszczem, ja wcale żadnego zimna nie czuję.” To ty Reklewski! — zawołałem, gdy się w tej mglistej postaci, anielskich jego oczu dopatrzyłem. Wtém zniknął. Ciężkie uczułem serca ścisnienie, któremu wkrótce łzy kropliste ulżyły. Mój przewodnik dał mi się wypłakać, a po niejakiem czasie położył ręce na mojem ramieniu, a ja wolno odetchnawszy rzekłem: „To jest przyjaciel mojej młodości. Jego ujrzałem z pomiędzy pierwszych, którzy z orłami ojczystymi na ziemię krakowską wkroczyli; on mi oręż mało jeszcze silnemu ku dalszym zapasom przywiązał; on lekkiego do grzmotu dział przyzwyczaił; on moje ubóstwo okrywał; on ze mną na skałach Ojcowa przesiadywał, gdzieśmy pieśni zapomniane składali. To, co mówił jest powtórzeniem marzeń jego, kiedy śmiercią już zdjęty leżał na śniegach. Już on do ojca nie wrócił; dziedzictwo i dworek zacząty obcy się dostały; śmierć jego dla ojczyzny wśród tylu innych ofiar nie pamiętana; zapomniane już i wiejskie pienia jego, które nucił niewinnie bez namietności. Krótkie jego życie zgorzało czystą miłością ojczyzny, jak jedna iskra w rozplamienionym wtedy na-

rodzie. Ach czemuż przyjaciel mój nie miał nateraz chwili szczęśliwej i zachował pamięć tej zgubnej ziemi?

„Dni jego na ziemi, odpowiedział, były dniami wonnej wiosny, jak kwiaty wiosny w błogiom marzeniu i cnotliwych nadzieją tylko kwitnące; nad nie nie tu nie zostawił sobie droższego, a za granicą życia, sen, nadzieje, ułudy i rzeczywistość, żadnej nie mają różnicy. Jedno krótkie błogie marzenie, chwilowa nadzieja, równe są szczęściu długo doznawanemu, oboje równym darem są Boga. I twój przyjaciel najmiłsze swoje marzenia senne ponowił.

Ciężka kampania 1812 roku, odwrót z Moskwy, pobyt w Krakowie z resztami wojska, następnie pochód pod Lipsk, prze-rwały Brodzińskiemu dalsze kształcenie się. Wrócił do nauk z nowym zapalem, kiedy otrzymał wraz z wszystkimi jeńcami polskimi pozwolenie powrotu do kraju. Od tego czasu, już stale zamieszkał w Warszawie i w 1814 roku ogłosił drukiem elegię na sprowadzenie do kraju zwłok księcia Józefa Poniatowskiego. Ciekawe jest porównanie utworów trzech pisarzy, Mołskiego, Niemcewicza i Brodzińskiego, którzy jednocześnie opiewali ten pogrzebowy obchód. Wiersz Mołskiego, jest jak prawie wszystkie jego pisma, prostą i zimną prozą, posiekaną na rymy. Śpiew Niemcewicza ma piękne obrazy i technię spółczuciem; lecz najznamienszą jest elegia Brodzińskiego, tak pod względem myśli jako też i wystowienia. Z zajęciem przeczytała zdziwiona publiczność ten utwór odróżniający się rzewnością i tklivością, od wszystkich dotychczasowych poezyj, obfitujący w nowe poetyczne wyrażenia, a wolny od zwyczajnej potoczystej i brzmiącej deklamacyi. Pisz Brodziński w ułamku wspomnień swoich, że w krótkim przeciągu czasu, trzy wydania uskutecznił drukarz Dąbrowski i przyniósł mu honorarium, którego się Brodziński wcale nie spodziewał. Jestto wybitny dowód, jak w owym czasie, czytelnicy nasi, chociaż nawykli do tonu poezji klasycznych, umieli oceniać co jest głębsze, rzewniejsze i nowe.

Z roku 1815 jest wiersz filozoficzny Brodzińskiego, który napisał będąc Wolnym Mularzem na dzień imienin Ludwika Osńskiego, Wielkiego Mistrza Łoży Izys. Mówi w tym utworze poetycznym, o wpływie jaki Wolne Mularstwo wywarło na ludzkość, na usunięcie przesądnych różnic między stanami społeczeństwa; rzecz szczególna, o mistrzu (Ludwiku Osńskim) którego święto obchodzono, powiedział tylko te kilka wierszy:

Chwała twoja w tym zakonie
Niech z ust do ust wiecznie idzie;
Chwała tobie, co na tronie,
Sterujesz berłem w Izydzie.
Bracia uczcijmy jego zasługi i cnoty
Niech dziewięćkroć w trzech stronach odezwą się młoty.

W rękopismach Brodzińskiego znalazł się ten sam wiersz i kilka innych, z których autor usunął wszystkie formuły i wyrażenia masonskie i uczynił z nich czyste filozoficzne poezye.

Odtąd, coraz częściej napotykamy prace Brodzińskiego oryginalne i tłumaczone, wierszem i prozą, w Pamiętniku Warszawskim Bentkowskiego, w roku 1816 i 1817.

W tym czasie uzyskawszy skromną posadę w Komissyi Likwidacyjnej, kształcił się w literaturze, nauczył się po francuzku, a zabrawszy przyjaźń z artystą dramatycznym Kudliczem, oraz z dyrektorami orkiestry i kompozytorami, Karolem Kurpińskim i Józefem Elsnerem, przetłumaczył kilka sztuk a mianowicie oper dla teatru warszawskiego. Jego poezye z owych lat odznaczają się, oprócz prostoty i czucia, pewnym erotycznym nastrojem, właściwym 20-toczteroletniemu młodziencowi. Taką cechę nosi *list do Dafny o poezyi* czyli raczej poemat. Nie dokończył go Brodziński i tylko kilka wyjątków umieścił w ówczesnych dziennikach literackich. Nie wiemy kto był ową Dafną, do której w tym utworze się odzywa.

Chcesz Dafne bym cię uczył Appolina sztuki?
Co twém tchnieniem ożywasz o tém chcesz nauki,
Wszakże to wdzięków twoich cudotworna siła
Tchnęła ją w moje serce i umysł wabiła?
„Miły płochy Amorku, bądź ty mi przy boku,
Igraj z Dafny włosami i wdziecz się w jej oku.
Gdzież byłeś swawolniku, gdy Appolo młody
Ściągał Dafnę, do mojej podobną z urody,
A zimne tylko laury skroń mu opasały?
Nie zazdroszczę mu boskiej wieczności i chwały.
Szczęśliwym, ja śmiertelnik, niech będę przez ciebie;
Niech laury nieśmiertelne zostaną przy Febie,
Chwilę za wieczność, rozkosz niech za chwałę zyszcze,
Wzembróżę z rąk Dafny i całunkiem zniszczę.

W ogólności w całym tym poemacie przeważa erotyczne, nie zaś duchowe uczucie.

Jest własnoręczna książeczka Brodzińskiego, w której zamieszczał swoje wrażenia i plany do przyszłych utworów, w miarę jak mu na myśl przychodziły. Są tam i rachunki z wydatków w podróży za granicą i kilka fraszek, piosnek i oderwanych uwag. Zapiski te ciągną się od r. 1824 do 1828. Znaczna ich część zawiera notaty wrzeń z pobytu w Szwajcaryi. Zapisywał w kilku słowach, dla własnej pamięci, to, co zamyślał rozwinąć w obszerniejszym obrazie, lecz nie uskutečnił tego zamiaru. Napisał tylko kilka listów z tej podróży.

Otóż, w tej książeczce jest początek poematu *o dworze w Lipinach*. Zdaje się więc że zamyślał o nim około r. 1824 lub 1825.

Z pozostałych ułomków dowiadujemy się, że sędziwy dziędzie Lipin ma jedynaczkę córkę, o którą stara się Wacław, młody obywatel i otrzymuje przyrzeczenie jej ręki. Odbyły się zaręczyny, ale wyprawa Napoleona w 1812 r. Wacława powołała do wojska.

W myślach, które dla pamięci zapisywał Brodziński, mamy ślad, że chciał w tym utworze objąć opis kampanii 1812 roku, szturm do Smoleńska, bitwy pod Możajskiem, pożaru Moskwy, odwrotu i przeprawy pod Berezynę, których to wypadków był naocznym świadkiem. Zanotował sobie obraz plebana i ważne jego działania, wspomnienia Hanny o matce. Jaka miała być całość tego poematu, o tem wiedzieć nie można. Z wyszukanych ułomków okazuje się, iż kilkakrotnie zaczynał go, porzucał i znówu do niego wracał. Umyślił skreślić wierszem nierymowym opowiadanie wyprawy do Rosyi i odwrotu. Zdaje się że znacznie posunął ten utwór, dowodem tego stronnica porządnie pisana z nadpisem księga trzecia. Oto jest dochowany początek tego poematu.

Z białego dworu Lipin wychodzi dziewczica,
Z mostu, ku jasnym zorzom odwróciła lica,
Jakby tem licem zorzy przeciwie się chciała.
I idzie pod rząd olszyn, kędy droga biała,
Do boru jodłowego rozwita jak wstęga.
Staje najwyżej, okiem jak najdalej sięga;
Ale nie widać wozu z jodłowego boru.
Idą z siejby rolnicy do białego dworu,
Tętnią od paszy na most zapędzone stada,
Z chwałbą Chrystusa mija z pańskiego gromada;
Aż się zdala od drogi, długi cień rozwija,
Jedzie wóz z nieznajomym, nadjeżdża i mija...
Trudno się dłużej bawić, lub puszczać ku boru.
Wraca nadobna Hanna do białego dworu.
W podwórzu jest siedzenie w kasztanowym cieniu,
Tam siedzi pan na Lipnie, Kazmierz po imieniu.
Możny niegdyś starosta, sławny niegdyś z dziadów,
Dziś imie pocziwego nosi u sąsiadów.
Krótki zielony kontusz, pas okala lity,
Wierzch tylko głowy włosem sędziwym okryty;
Brew nad okiem, wąs bujny na licach rumianych,
Świadczą tylko o czasach dawno pamiętanych;
Na lewém ręku pierścień w kamienie oprawny,
Świadczy herbem ród jeszcze od Chrobrego sławny,
Z odkrytą głową czeladź otoczyła pana,
Słucha rozkazów do prac jutrzejszego rana.
Słyszac ojca poważną z czeladką rozmowę,
Nie chcąc przeszkodzić idzie przez drzwi ogrodowe.
On tak rzekł: „Jan zaprzeże jutro konie gniade,
Do zielonej kolasy, bo rano wyjadę

Wraz z panną do kościoła, ztamtąd do Sumania:
Wezmiesz to, co ci panna wyda do zabrania.

Hanna słyszy z radością te ojcowskie słowa,
I niecierpliwa rychło skończy się rozmowa.
Z orzechowej komody wyjmuje pas lity,
W sennych ojca godzinach pokrywomu szyty:
Wyjmuje dużą trzecinę troskliwie tajoną,
Bo jeszcze od miesiący czterech przywiezioną.
I sakiewki w osobnym papierze zwinięte,
Zielone, pierścionkami kuśztownie ściągnięte,
Które przywiózł ekonom do Brześcia wysłany.

Pan na Lipnie sam został, siedząc zadumany;
Ale był dobrej myśli: bo tę pewnoś miała,
Gdy czapka wierzelem swoim naprzód się skłaniała.
Wtył bowiem narzucona, gniewny humor znaczy,
Bo ruchem ręki tajne uczucia tłumaczy.
Z tyłu zaszała i cicho za kasztanem stoi
Bo modlitwy zaczętej przerywać się boi;
O pień łaskę opiera i w niewinnej zdradzie,
Przyskoczy i na łono ojca dary kładzie.
Sama nagłemi łzami rześisto zalana,
Całując rękę, głowę kryje na kolana;
Ojciec rzekł: „Dzięki Hanno, za twoje życzenia,
Z tobą jedną obchodzę dzień mego imienia.
Lecz jak ty się ubrałaś? sukienka różowa,
Pod wieczór jak do ślubu utrefiona głowa?
Nie bywało tak dawniej: ej czy ty niebogo,
Przy moich imieniach nie wyglądasz kogo?

Wstydząc się wstaje Hanna i do puia poskoczy,
A gdy ojciec podarki na kolanach zoczy,
Przybliżyła się z łaską—„Ojciec z rozrzewnieniem,
Podniósł brwi śnieżne, potem zdziwioném wejrzeniem,
Gdy długą łaskę zmierzył: Jako Bóg na niebie,
Tak sutego wiązania nie miałem od ciebie.
Bóg z tobą; ty zbytujesz na te ciężkie czasy.
Nie jedwabne sakiewki, ani lite pasy
Dziś ziemianom przystoją. Torbę wzięć na ramię.
Za pas zgrzebłę powrósto, ciężkiej biedy znamię.

Na tak bolesne słowa, szlachetna dziewczica,
Śmiejące się przed chwilą urosiła lica.
Bo uprzedzała wszystko, aby nie ocucić
Zadnej myśli, co starca mogłaby zasmucić.
Postrzegł się też Sędzimir i czoło wygładził,
Wziął za dłoń miłą córkę, przy sobie posadził.
I rzekł łagodnym głosem: „Złote dziecię moje,
Gdybyś znała ojcowskie myśli niepokoję,
Bo nie wiele mam z tobą imienia ponowić;
A chciałbym, tak o twoim losie postanowić,

Bym cię szczęsną odumarł. Lecz trudne nadzieje.
 Tobie w kwitnącym wieku, przyszłość się nie śmieje.
 Przy ojcu podupadłym, daleko od świata,
 Nieznana, w wsi samotnej pędzisz młode lata.
 Nie odwiedzą jak dawniej sąsiadów sąsiedzi,
 Każdy ze swoją troską w swym domu się biedzi.
 Dzisiaj o wiano trudno i trudno o męża,
 Nie do ślubów młódz spieszy, tylko do oręza.

Owe widzenie senne przyjaciela, powyżej przytoczone, miało zapewne składać jeden z obrazów tego poematu. Zdaje się że Brodziński umyślił to poema przerobić na wiersz jedenasto zgłoskowy, dowodzi tego następujący ułomek:

Widzisz rząd olszy na krętym strumieniem,
 Po białych tarniach, co rzucają cieniem?
 Tędy po łąkach z jodłowego boru,
 Droga prowadzi do białego dworu.
 Od wrót nadobna dziewica wychodzi:
 Czy się z słowikiem pod olszami chłodzi?
 Czy idzie dojrzeć kosarzów na łące,
 Czy widzieć krówki z pola wracające?
 Pastuch za trzodą duma na fujarze,
 Z kosami z łąki wracają kosarze,
 Wszyscy dziewicę po drodze mijają,
 Z chwałbą Chrystusa pokłon jej oddają;
 Ni ją zatrzyma woniejąca trawa,
 Ni z białowelnym barankiem zabawa;
 Ni ją skowronek nad pszenicą dziwi.
 Rumianem licem zorzy się przeciwi,
 Patrząc ze wzgórką na jodłowe gaje,
 Schodzi i czeka, powraca i staje.
 Długi cień wozu zdala się odbija,
 Wóz z nieznanym, odjeżdża i mija.
 Trudno się bawić i puszczać do boru.
 Wraca dziewica do białego dworu.
 Wraca i jeszcze ugląda z daleka....
 Widać już pewno, że kochanka czeka.
 Ale nie wiecie, jakie jej są wdzięki,
 Tego nie wyda pędzel mojej ręki,
 Którą kto zdala wielbił w lata młode,
 Do tej niech Hanny przyrówna urodę,
 A który doznał wzajemności cnoty,
 Z tą niech porówna jej duszy przymioty.

Opowiadanie o wyprawie w roku 1812, umyślił napisać wierszem miarowym bez rymu; oto jest kilka wierszy odnalezionych:

Wiele wymagasz odemnie, bo wiesz jak trudno określić
 Tyle zniesionych trudów, zaledwie do wiary podobnych;
 Młodzi słuchacze wieściom dawniejszym napół nie wierzą,
 Znają i pomną, jak żołnierz zwykł to co widział powiększać.
 Ludzki to wzgląd wybaczy, bo kiedy wodzów czynami,
 Pieśni poetów brzmią dziękczynnie, dla nich jedyna
 W tém jest nagroda, że w zakątku chat zapomnieni,
 Głoszą, jak na ich wieniec liście wawrzynów zbierali.
 Ja com widział i czuł nieszczęsny, opowiem po prostu:
 Lubo już snem przespanym, nazwać co się widziało.

Jednocześnie obok przekładania lekkich sztuk dramatycznych i nuciaenia erotycznych poezyj, Brodziński pracował nad literaturą obcą i krajową, a owocem tych badań jest Rozprawa o klasycyzmie i romantyzmie, z uwagami nad duchem poezji polskiej, zamieszczona w Pamiętniku Warszawskim z roku 1818, a która stanowi epokę, tak w literaturze naszej, jak w dalszym zawodzie Brodzińskiego.

Nigdy jeszcze literatura nasza nie była tak niepłodną jak w latach od 1795—1815 r.

Tłumaczenie Iliady Homera i Eneidy Wirgiliusza, jedna tragedia, cztery ody na ówczesne wojenne wypadki, pięć lub sześć tragedij z francuzkiego przełożonych, wyjątki tłumaczone z Delila i innych podrzędnych francuzkich pisarzy, kilkanaście bajek i śpiewów J. U. Niemcewicza: oto wszystko co napisano w przeciągu lat dwudziestu. Nad tém góruje Woronicza poemat *Sybilla* w rękopismie krążący, jego śpiewy, Assarmot i hymn do Boga. Na dole pełzają okolicznościowe prozaiczne wiersze Molskiego. Z prozy wyliczyć można kilka mów pochwalnych i kilka historycznych rozpraw. Taki brak twórczego ducha, przypisać trzeba kilkoletniemu odrętwieniu po 1795 do 1801 roku i dziewięcioletnim wojnom napoleońskim, które zagarnęły wszystkie siły umysłowe i materialne. A jednakże i te nieliczne twory utrzymały piśmiennictwo i doprowadziły je do świetniejszych czasów.

W roku 1815 zjawiają się naraz nowi poeci, Franciszek Morawski, Antoni Górecki, Kazimierz Brodziński, Kantorbery Tymowski, a wkrótce potem Józef Dyonizy Minasowicz i Bruno Kiciński. Ustało uprzedzenie przeciw językowi niemieckiemu i wszelkim płodom literackim tego ludu; zjawiają się tłumaczenia poezji i dramatów Szyllera; tragedye Szekspira *Machbet*, *Hamlet* i król *Lir* występują na scenę, obok klasycznych tragedij francuzkich. Znajdujemy w gazetach ówczesnych zdanie sprawy o reprezentacji tychże utworów zupełnie w duchu Szlegla napisane. Wyraz *romantyzm* pierwszy raz obija się o ucho czytelników. Tragedye romantyczne, uczuciowe dramata niemieckie, więcej obudzają zajęcie, nizeli piękne ale zimne deklamacje tragików francuzkich. Ludgarda, Barbara, Gliński, Bolesław Śmiały, formą francuzkie a duchem nasze, obudzają powszechny oklask, nie

dlatego że są, w formie klasycznie-francuskiej i gładkim wierszem napisane, lecz że odpowiadają uczuciom widzów.

Już więc pojęcia o nowej szkole w poezji nie były zupełną nowością dla ówczesnego pokolenia i nie tylko nie oburzano się na nie, lecz przeciwnie z życzliwością i zajęciem przyjmowano każdy nowy utwór, oryginalny albo tłumaczony, który dawniejszą monotoność przerywał.

Nie znalazł zatem Brodziński ani uprzedzonych, ani niechętnych. Ci którym literatura romantyczna była zupełnie nową rzeczą, z podziwieniem i zajęciem spostrzegli, że odsłoniło się przed nimi nieznanne pole. Nikt nie powstał przeciw głosicielowi nowych pojęć, a jakże łatwo było jakiemu obrońcy klasycyzmu francuskiej, zamieścić, czyto w tymże samym Pamiętniku, czy w gazetach, protestacyą i upomnieć czytelników aby nie chwyтали się szkodliwych nowości. Z jednej rzeczy, o której miał kiedyś mówić Brodziński, wyprowadzono wniosek że był nieuczynnym i prześladowanym. Pracował wówczas w biurze Komissyi Likwidacyjnej i powiadają że został wezwany do świetnych salonów zwierzchnika swego, który pierwszy w kraju piastował urząd, a wydawane przezeń dzieła, przez wszystkich tamecznych literatów, pod nieba wynoszone były. Tak mówi autor życiorysu Brodzińskiego pan Dominik Chodźko. Z tych wyrazów okazuje się, że tu jest mowa o Stanisławie Potockim; a że nie był prezesem Komissyi Likwidacyjnej, nie rozumiem więc dlaczegooby minister oświecenia Stanisław Potocki, miał wzywać podrzednego biuralistę z Komissyi Likwidacyjnej, jakim był wówczas Brodziński. Czy po to żeby mu pokazać, że nie przeczytał jego rozprawy w Pamiętniku zamieszczonej, i że ją ma za nie? Pan minister nie zadawałby sobie tej fatygi. A zresztą, literaci ówcześni umieli ocenić wartość mów i rozpraw Stanisława Potockiego, które były kompilacyą Bossueta i Flechiera, Domerona i Batteux, dawnych klasyków francuzkich. Jeszcze Dmochowski tłumacz Iliady, wytknął chociaż w bardzo delikatnych słowach, rozwlekłość i niestosowność długich ustępów w mowie Potockiego mianej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na pochwałę Piramowicza i rzekł: że gdyby mówca więcej pamiętał o tém, iż chwali pobożnego i wzorowego kapłana, skromnego i gorliwego pracownika w ówczesnej Komissyi Edukacyjnej i Towarzystwie Elementarném, to jego mowa mniej świetna, o połowę krótsza, w oczach prawdziwych znawców miałaby więcej wartości. Potocki tak obraził się o tę uwagę, że namawiał pisarzy czepiających się koło niego, aby rzucali się na pisma i na osobistość zuchwałego krytyka. Odpowiedział mu na to tłumacz Iliady następującym docinkiem:

Ten dla lepszego pochwał przesadnych wywodu
Wyprowadza nauki aż z pod Carogrodu,

I długo się błakając przez kręte manowce,
Czczy gadacz, chce by wszyscy mieli go za mówcę.

Potocki aż do kresu życia nie zapomniał tych wierszy i gdzie tylko mógł szkodził Dmochowskiemu za życia, a potem jego pamięci. Ale że stał na czele Komissyi oświecenia i od niego zależał los professorów, a ci głównie składali się z literatów, nie jeden z nich przeto chciał pochwałą dzieł pana ministra, zjednać sobie jego życzliwość. Lecz zdanie Potockiego nie było powagą, jak teraz tak i wówczas.

Więc podług zdania tegoczesnych pisarzy, Brodziński był prześladowanym, a jego rozprawy i poezye wywołały powszechne oburzenie. Tak też pisze p. Dominik Chodźko, który kierował wydaniem wileńskich dzieł Brodzińskiego. Dalibóg, gdybym nie żył w owej epoce, a miałem wtedy lat 18, gdybym nie czytał i nie pamiętał co mówiono o tej rozprawie Brodzińskiego i jabym uwierzył tej powszechnej gadaninie i powtarzałbym za drugimi, jak gęsi za gąsiorem: „Brodziński był nie uznany! Brodziński był prześladowany przez zapamiętałych klasyków.”

Panowie tegocześni poeci i współpracownicy do naszych pism peryodycznych, życzę wam z całego serca, żebyście tak byli nieuznani i tak prześladowani, jak był Brodziński. Nie gołe słowa i proste zaprzeczenie, lecz fakta usprawiedliwią to co mówię.

W miesiąc po ogłoszeniu rozprawy o klasyeczności i romantyczności, Brodziński odebrał list od księdza Kamińskiego, rektora konwiktu utrzymywanego w Warszawie przez zgromadzenie księży Pijarów (1). Z ust Brodzińskiego słyszałem treść tego listu. Pisał ksiądz Kamiński, że mając do niego interes, winienby sam go pierwszy odwiedzić, ale prosi iżby przez wzgląd na jego wiek sędziwy i na liczne zatrudnienia literackie i gospodarskie, sam raczył przybyć na Żolibórz, chce mu bowiem uczynić propozycyą ważną dla dobra młodzieży szkolnej.

„Poszedłem, mówił dalej Brodziński, a ksiądz Kamiński ofiarował mi posadę professora języka i literatury polskiej, w wyższych klassach w konwikcie żoliborskim i na studyach, gdzie kształcili się młodzi seminarzyści pijarsecy, a za tę pracę 3000 zł. rocznej pensyi.”

Chętnie przyjął Brodziński tę propozycyą. Summa zł. 3000 zapewniała w owym czasie przyzwoite utrzymanie bezżennemu; uwolnił się od nudnej i suchej pracy biórowej i mógł wyłączenie zająć się nauczycielstwem, literaturą i poezią. Jednocześnie został stałym współredaktorem Pamiętnika Warszawskiego

(1) Konwikt, byłato pensya mężka na wielką skalę prowadzona, w której wykładano nauki podług tego samego planu co w szkołach publicznych. Miała sześć klas, a przytém kształciła się w niej młodzież w języku niemieckim i francuzkim.

jedynego wówczas pisma literacko-naukowego. Oprócz zażyłości jaką miał dotąd z artystami i młodemi literatami, wszedł w ściślejsze stosunki z professorami uniwersytetu i z członkami Komissyi Oświecenia. Od tego czasu prace jego wzięły poważniejszy kierunek. Wypełniając to, co doradzał w swojej rozprawie, każdy swój nowy utwór kreślił na tle krajowém, a głównie na tle wiejskiém. To piętno mają jego pieśni rolników polskich, sielanki, a głównie poemat *Wiesław*, który wszyscy z najżyyczliwszém sercem przyjęli. Język i poezya były głównym przedmiotem jego rozpraw, listów literackich i utworów wierszem pisanych. W pojedynczych artykułach, rozwijał i uzupełniał myśli, wyrażone w rozprawie o klasyczności i romantyczności.

Prześladowali go też za to niepoprawni, zakamieniali klasycy, *prześladowali* tak dalece, że oprócz nauczycielstwa w konwiktie pijarskim, w pół roku po napisaniu owiej rozprawy, wezwany był na współ-redaktora Pamiętnika Warszawskiego, a w rok potem na członka Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk: był to zaszczyt najwyższy, do którego wówczas mógł dojść literat. Nie dosyć na tém, w roku 1822 powierzono mu katedrę literatury polskiej w Uniwersytecie Warszawskim.

A więc, czy nie słusznie odezwałem się do was młodzi literaci, a razem sędziowie dawnych pisarzy, iż wam życzę takiego *prześladowania*, jakiego doświadczył Brodziński. Życzę wam, żebyście w trzy lata po wydrukowaniu pierwszych próbek waszych, byli professorami w gimnazjum, wkrótce potem członkami poważnych towarzystw naukowych, a w pięć lat, jak to było z Brodzińskim, zajęli katedry uniwersyteckie. A za te życzenia proszę was o to jedynie, żebyście sami badali literacką przeszłość naszą i nie byli ślepém echem zdań, chociażby przez najsympatyczniejsze usta wyrażonych.

Gdy mówić będę o głównych pismach Brodzińskiego, wrócę jeszcze do tej rozprawy, a teraz powiem jeszcze o jego charakterze i sercu.

III.

Brodziński unikał wszelkich sporów literackich, wszelkich osobistych zaczepiek. Wynurzał zdanie swoje otwarcie, po prostu, ale nie obrażał nikogo; szanował sądy i upodobania przeciw którym walczył, lecz pamiętał o tém, że to co dwa lub trzy pokolenia zajmowało, unosiło, nauczało, musi mieć jakąś dobrą stronę, którą wykazać i uszanować należy. Czuł, że chcąc całą epokę i całą klasę pisarzy, jako śmieszłą i niedorzeczną wystawić, nie osiągnąłby celu i bezpotrzebnie narobiłby sobie nieprzyjaciół. Rozsądek zatem i wrodzona dobroć, kierowały piórem Brodzińskiego, i zrządziły że miał mnóstwo życzliwych, kilku doświadczonych

przyjaciół, lecz ani jednego nieprzyjaciela i przeciwnika. Jak dalece wszystkie spory i docinki były mu przykre, miałem tego osobisty dowód. W roku 1820, w maju, my młodzi literaci umyślnie sobie wspólnym kosztem wyprawili obiad literacki, posłaliśmy Brodzińskiemu zaproszenie wierszem częstochowskim napisane, w którym każdy wiersz był płodem jednego z nas, a wszystko, nawet podpisy, złożyły się do rymu. I adres na kopercie był także rymowany:

Do Wielmożnego Brodzińskiego
Pamiętnika Warszawskiego
Zacnego Współ-Redaktora,
I Poezyi Professora.

Mieszka ten Poeta
Przy ulicy Freta.
Wszedłszy w kamienicy wewnątrz
W podwórzcu na pierwszym piętrze.

Brodziński przeczytawszy ten dziwaczny i śmieszny adres, obawiał się, czy w samym liście nie wyczyta jakiejś nieprzyjemności. Nie chciał go otworzyć, aż dopiero kiedy posłaniec powiedział że przychodzi od hr. Kicińskiego, przeczytał, rozśmiał się i przybył.

„Przy obiedzie opowiadał nam, jak na niego obraził się pseudo-pisarz ówczesny, pan major Kasperowski, za to, iż mu bardzo delikatnie odradzał, aby swoich żalów Elwiry nie drukował; jak zmierzyszy go dumnym wzrokiem, rzekł:

Pan Osiniński ocenił i pochwalił pracę moją, dosyć mi na tém”, i wyszedł. Nie był zdolnym Brodziński do walk i utareczek piśmiennych. W 1830 r. gwałtowna i niesprawiedliwa krytyka jego rozprawy o Ekstacyi i Entuzyazmie, tak go zmartwiła i zraziła, że zniszczył wydrukowany już w połowie drugi tom swoich pism prozą i zaprzestał dalszego wydawania. Był przytém chętny, usługowy i życzliwy każdemu literackiemu przedsięwzięciu. Żadnemu nie odmówił swego udziału; we wszystkich ówczesnych dziennikach literackich, umieszczał swoje prace, chociaż za to żadnego nie odbierał wynagrodzenia. Uczniowie uniwersytetu i poczynający pisarze, doznawali jego opieki, między innemi wymienię Konstantego Gaszyńskiego. Pani Hoffman podał myśl do powieści o Janie Kochanowskim. W licznych zbiorze jego ułotnych poezyi, nie znalazłem epigramatów ani satyr; prócz jednego wiersza o generale Fr. Morawskim, wywołanego oburzeniem na niesprawiedliwość, której dopuścił się ten poeta, gdy sztydząc sobie z mnóstwa miernych wierszopisów, powstał przeciw znakomitemu pocie Antoniemu Góreckiemu.

W towarzystwie, Brodziński był pożądanym gościem, nie słynął zartobliwym i złośliwym dowcipem jak Ludwik Osiniński,

lecz umiał obudzić zajęcie i współczucie. Niekiedy przytoczył jaką powiastkę, której przedmiotem był, tak mu ulubiony lud wiejski. Malował jego dobroduszość i prostotę. Pewnego razu, mówił, włościanie zobaczyli dziwne jakieś zwierzę, wychodzące z lasu, w jego rodzinnych nad-Karpackich siołach, które zapewne z gór wypłoszone zostało. Nikt nie wiedział coby to było za stworzenie. Zawołali więc jednego, który zawsze za mądrąłę uchodził. „Patrzcie-no Bartłomieju, rzekli, co to takiego chodzi nad brzegiem lasu, a teraz usiadło, i znowu się rusza? patrzajcie! patrzajcie!”

Mądry Bartłomiej spojrział raz i drugi, rozśmiał się i rzekł: „Oj głupi, głupi i wy się dziwujecie?—A juzci, bo cóż to jest?—I cóż ma być? Oto coś zkądś gdzieś po coś przyszło i gdzieś tam dokądś idzie i oni się głupi dziwują”. Po takiej odpowiedzi nacisnął czapkę na głowę i poszedł sobie. „Czyliż do takiego Bartłomieja nie są podobni ci, którzy niezrozumiałe i szumne frazesa objaśniają, tak samo czeczemi i niezrozumiałemi wyrazami,” mówił Brodziński. Oto jeszcze jedna powiastka: Ojciec wraz z synem dorostkiem zawołani zostali na sprawę do dworu. Syn wrócił pierwszy, a matka zapytała się: „A cóż, czy tatусis wygrali sprawę?—O wygrali, matusiu, z kretesem wygrali, odpowiedział chłopiec.—A czemuż z wami nie powrócili?—Bo jeszcze mają w skórę dostać, a jak dostaną to zaraz wrócą.”

Takie to wyobrażenie miał lud wiejski o sędzie i sprawiedliwości dworskiej, że każda sprawa, zła czy dobra, musiała konczyć się na batrach.

Parę godzin taniego wista, zwanego przez nas professorskim, bo już nikt taniej nie grywał, a wolnego od tych wszystkich przydatków, jakimi go teraz w grę kosztowną i półhazardową zamieniono, przeplatanych pogadanką, były zwyczajną Brodzińskiego rozrywką; potem, wróciwszy do domu, zajmował się pracą naukową, do późnej nocy.

Jak tylko został członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, zaraz, chociaż jeden z najmłodszych, chciał wlać nowy ruch i życie w tę instytucję, która chociaż szanowana i nieskazitelna, za mało była czynną i nie wywierała wpływu na piśmiennictwo. Po większej części przyczyniły się do tego wpływy nie od niej zależne i nieufność, którą w wyższej sferze przeciw niej obudzano. Brodziński przedstawił Towarzystwu Przyjaciół Nauk uwagi nad mowami pochwalnemi, wygłaszanemi na publicznych posiedzeniach; wyłożył potrzebę wydania krótkiego rysu literatury polskiej dla szkół, dykcjonarza pisarzy naszych, dzieła obejmującego zwyczaję, obrzędy, pieśni ludowe, którą to myśl podjął Łukasz Gołębiowski i wydał, korzystając bardzo wiele z zapisów księdza Kitowicza, cztery tomy: Lud Polski, Ubiory, Domy i Dwory, Gry i Zabawy. Brodziński zajmował się także tym przedmiotem w ostatnich dwóch latach życia swego, a mate-

ryały przez niego zebrane, należec będą do zupełnego zbioru pism jego.

Ze wszystkich pisarzy naszych, Brodziński odznacza się największą pracowitością. Co innego jest posiadając łatwość pisanja i żywą imaginacyą, kreślić liczne tomy powieści, zarysów albo chwilowych wrażeń, a co innego pisać rozprawy i wykłady, które są płodem długich i gruntownych badań, tak iż do napisania kilku, lub kilkunastu kart, potrzeba kilkanaście, a może i więcej dni czytania, porównywania i namysłu. Dzieła Brodzińskiego, jeżeli kiedy wydane będą, zajmą przynajmniej dziesięć tomów, każdy po trzydzieści arkuszy ścisłej i wielkiej osemki. W tej liczbie poezye i lekkie dramatyczne sztuki, zabiorą najwięcej tomów dwa, reszta składać się będzie z wykładu literatury i estetyki, z życiorysów, z pojedynczych rozpraw, z synonimów, z wykładu o wymowie, z kursów o stylu, o języku naszym, o pisowni i nareszcie z uwag filozoficzno-literackich. Wszystko napisał Brodziński w ciągu lat dwunastu od 1818 do 1830 r.

W ostatnich latach życia nie wiele do nich przydał, z powodu coraz bardziej wzmagającej się choroby, która go przedwczesnie w siłę wieku wtrąciła do grobu.

W wspomnieniach swoich pisze Brodziński, że od samego urodzenia miał wątłe zdrowie, które wzmocniło się nieco, przebywaniem na świeżem wiejskiem powietrzu i zabawami z dziećmi wieśniaków. Trudy kampanii 1812 roku, a głównie jak to sam powiadał, przeziębienie w czasie odwrotu i przeprawy przez Berezynę, bardzo mu zaszkodziły; potem z nieposkromionym zapałem wziął się do pracy i cały czas aż do późnej nocy na czytanie i pisanie poświęcał: czego dowodem jest rozprawa o klasyczności i romantyczności, będąca owocem tych studyów. Wykład literatury w uniwersytecie Warszawskim rozpoczął 10 października 1822 r. a ukończył go z końcem roku uniwersyteckiego w lipcu 1823. Lecz nie dosyć na tém, w tymże czasie 1821 i 1822 roku, zamieścił w Pamiętniku Warszawskim, jak to widzimy w spisie jego pism umieszczonym powyżej, dwadzieścia cztery artykułów oryginalnych i tłumaczonych, między któremi jest kilka większej objętości. Było to olbrzymie wysilenie, które wywarło zgubny wpływ na jego zdrowie; zaczął doznawać pierwszych symptomatów słabości piersiowej. Na wiosnę roku 1824 pojechał do Szwajcaryi i do Włoch; następnie zwiedził Paryż, a na Frankfurt, Dreźnie i Wrocław, wrócił do kraju. Podróż ta przyniosła pożądaný skutek, przez kilka lat był zdrowym. W roku 1826 został mianowany sekretarzem uniwersytetu Warszawskiego i razem pełnił poprzednie obowiązki profesora literatury i estetyki. W tymże roku 1826 zaślubił pannę Wiktoryą Holly córkę obywatela ziemskiego.

Pod względem stosunków rodzinnych i majątkowych, wiódł Brodziński życie spokojne i szczęśliwe. Przywiązanie żony i przyjaźń kolegów, miłość uczniów, poważanie powszechne, za-

pewniało mu taki udział w szczęściu ziemskim, do jakiego wszyscy wdychamy. W r. 1831 po zamknięciu uniwersytetu otrzymał emeryturę i miał zapewniony sobie byt materyalny, jednakże nie przestawał zajmować się pracami literackimi, a głównie Redakcyą Magazynu Powszechnego i przekładem *Historii Starożytności* i *Nowego Testamentu*. Był coraz smutniejszym, coraz słabszym. Wywiązała się mu na łopatce jakaś narośl, jak słyshałem początkowo z upadnięcia pochodząca, a potem zamieniła się na wrzód twardy bolejący, który wzrastał coraz bardziej i pochłoniął wszystkie siły żywotne. W r. 1835 wyjechał do wód dla poratowania zdrowia; lecz bezskutecznie, i dokonał zycia w Dreźnie, dnia 10 października tegoż roku.

Pocieszycielem Brodzińskiego w ostatnich chwilach zycia, był znakomity nasz poeta i tłumacz Antoni Edward Odyniec. W ówczesnych dziennikach i w krótkiej wzmiance o życiu i pismach Brodzińskiego znajdującą się w wydaniu wileńskim, w tomie 10, roku 1844, skreślony jest obraz ostatnich chwil nieodżałowanego poety, zawarty w liście do pani Katarzyny Lewockiej, jednej z najzażyłszych przyjaciółek obojga Brodzińskich. Przytaczam go, jako niezbędne dopełnienie tego życiorysu.

z Dreżna.

„Dopełniając przypadłego na mnie obowiązku, przebacz Pani, iż ją jako bliską znajomą i przyjaciółkę rodziny Kazimierza z Królówki, za pierwszą powierniczkę smutnej wiadomości obieram. Podobało się Bogu wezwać do siebie po nagrodę w lepszym świecie, sprawiedliwego i cnotliwego człowieka. Żacny Kazimierz skończył ziemskie cierpienia i smutki dnia 10 października, w sobotę o godzinie 10 wieczorem (w rocznicę urodzin swjej córki), a skończył tak spokojną, tak łagodną śmiercią, iż ja, świadek jego skonania, ze czcią patrząc na niego w tej uroczystej godzinie, żałować go nawet nie śmiałem, i tylko sobie samemu podobnej kiedyś śmierci życzyłem. Kto tak jak on żył i umierał, ten, nie godzi się wątpić, jest już tam od nas szczęśliwszy! Ale czuję aż nadto, że chyba sam Bóg pocieszyć zdoła zaczął jego żonę i dziecię. Wiadomość o tém, zawsze dla nich równie bolesna, mogłaby stać się jeszcze boleśnieszą, gdyby się jęj niespodzianie lub z obojętnych ust dowiedzieć miały. Możesz ich Pani jak najsumienniej zaręczyć, że co tylko sztuka i troskliwość lekarzy i przyjaciół uczynić mogły, wszystko to było użyte, aby go przy życiu utrzymać i stan jego cierpień osłodzić! Ale któż się woli Boskiej sprzeciwi?! Choroba jego wolną była od wszelkich gwałtownych boleści, powolne tylko ubywanie sił zycia, postęp jęj oznaczało.”

„Spokojność i łagodność duszy i charakteru, nie odstąpiły go ani na chwilę; z pokorą i zaufaniem oddawał się woli Bożej.

O żonie i córce wspominał często i zawsze, z największą czułością; ale gdy mu niektórzy radzili, aby je przyzywał do Drezna, nigdy na to zgodzić się nie chciał. Owszem, w wigilię śmierci odebrawszy list od żony która go sama o to prosiła, polecił mi być odpisać w jego imieniu, prosząc jak najusilniej, aby tego zamiaru nie przyprowadzała do skutku. Uspokój ją więc panie w tym względzie ażeby się tą myślą nie dręczyła daremnie. Bytność jej tutaj nicby nie pomogła, a byłaby przeciw woli jego. Ostatnia moja z nim rozmowa była o paniach Teressie i Natalii Kickich, które jak mi powiadał, żona jego w listach swoich Aniołami swymi nazywała. Z czułością przypominał ich dla siebie życzliwość i przyjaźń, i chociaż tak blizkiej śmierci nie przeczuwał, mówił jednakże: „Gdyby mi tu nawet skończyć przyszło, umierałbym z tém przekonaniem, że byłyby zawsze pociechą i opieką mojej biędnej żony i dziecka.” Te są prawie jego własne słowa, ile przypomnieć mogę: przesyłam je jako spuściznę po prawdziwym ich przyjacielu. W wigilię śmierci uczuł się weselszym i swobodniejszym, niż kiedy. Drżąc napół w nocy, miał bardzo piękne widzenie, o którym sam wielkiem wzruszeniem powiadał i które mu wielką radość i spokojność przyniosło. Widział przed sobą Zbawiciela w białej szacie, który uśmiechając się łagodnie, ręce ku niemu wyciągnął. Widzenie to, list żony, którym mu o troskliwości przyjaciół doniosła, były osłodą ostatnich chwil jego. Z wdzięcznością dziękował Bogu i umarł z zaufaniem, że Bóg i przyjaciele nie opuszczą osieroconej rodziny i pocieszać ją będą. Pokój duszy sprawiedliwego! Oby tylko pokój i pociechę Bóg wlać raczył w duszę bolejących po nim. Pogrzeb odbył się dnia 12 października. Wszyscy znajomi oddali mu ostatnią posługę.”

A. E. O.

Wkrótce po odbytych pogrzebie, wzniosł się staraniem przyjaciół wśród cmentarza katolickiego, na przedmieściu drezdeńskim Fridrichstadt, nad mogiłą zesłego, skromny pomnik, w kształcie czworogrannej kolumny wkoło u spodu granitowemi obłożonej kamieniami, z tym prostym przez A. E. Odyńca skreślonym napisem:

Kazimierzowi
Brodzińskiemu ur. 1791
† 1835 paźd. 10.

Została po Kazimierzu Brodzińskim wdowa, która tylko lat kilka zgon męża przeżyła, i jedyna córka, siedmioletnie dziecko. Opiekunem jej był znany i powszechnie poważany z szlachetności i ludzkości, doktor Wilhelm Malcz; osierocona córka Brodzińskiego chowała się razem z jego rodziną aż do 19 roku życia. Zachowała w pamięci wrażenia lat dziecinnych i z jej wspomnień zamieszczam kilka szczegółów.

„Przenieśliśmy się na ulicę Graniczną. Ojciec nie mógł mnąć się nacieszyć; i pieścił niesłychanie. Czasem wyprowadzał mnie na przechadzkę około klombu i chlubił się córeczką, którą się wszyscy zajmowali.

„Przychodzi mi na myśl ta uwaga, że osoby dużo umysłowo pracujące, prawdziwie cenią chwilę zabawy i całém sercem jej się oddają. W Mniszewie majątności Dra Malcza, professor Janicki i mój ojciec przyjechawszy na chwilę wypoczynku ścigali się, huśtali i bawiło mnie że oni starsi tak swawolą jak małe dzieci.

„Nadeszły 23 grudnia 1834 roku mojej matki imieniny. Ojciec z miasta przez Antosię przysłał mi powinszowanie, którego Kazia mnie nauczyła. Wszyscy unosili się nad niem, lecz ja go nie pamiętam.

„Dnia tego byłam świadkiem zdarzenia, które silne wrażenie na mnie zrobiło. Matka stała w sypialnym pokoju przy swoim stolicku, gdy wszedł ojciec i prosił by wzięła od niego 800 złp. na kupienie futra. Była to płaca za redakcyę Magazy-nu Powszechnego. Matka na to rzewnie się rozplakała, pieniądze przyjęła, ale jak zwykle mało myśląca o sobie, nie kupiła futra, używszy je na codzienne potrzeby w krytycznych chwilach.

„Stan ojca się pogorszał, narość rosła, odwiedzali go znajomi i przyjaciele tём zatrwożeni. Nakoniec było konsylium; kto był nie pamiętam, ale mówiono długo o potrzebie operacyi. Na tę nie chciał się ojciec zgodzić, jako słaby i delikatny. Lebrun był tём wezwany. Stańto więc na tём, że pojedzie za granicę do Saltzbrun a potём do Karlsbadu. Matka widąc dostrzegłszy moje wrażliwe usposobienie na to wszystko, wyprawiła mnie z domu i to co wiem, przypadkowo słyszałam. Zresztą i ona tak słaba potrzebowała spokoju. A ja dotąd używałam życia bez troski o jutro! Przez myśl mi nie przeszło, żebym mogła ojca stracić, bo moje wyobrazenie o śmierci było stosowne do wieku. Zresztą łatwo każdy pojmie, przerzucając kiedyś te kartki, że one są wierném odbiciem wrażeń dziecka. O! jakże krótko to szczęście trwało. Stań się wola Twoja Boże!

„W jeden piątek o 11ej rano zajechał powóz opakowany. Ojciec ucałował serdecznie zanoszącą się od płaczu kochaną żonę, przytulił do serca ukochane jedyne dziecię... było to po raz ostatni.... szybko zbiegłszy po wschodach, skoczył do powozu i odjechał.... aby nie powrócić do ukochanych istot.

„W codziennem życiu nic nowego nie zaszło, prócz powiększającego się smutku i oczekiwania listów ojca, które były rzadkie i szły długo przy dawnych pocztowych urządzeniach. Gdy takowy przyszedł, matka udzielała wszystkim szczegóły, i mówiono o nim, póki drugi nie nadszedł.

„Jeden tylko pisany z Karlsbadu, chwilowo pocieszył i wlał w serca nasze mylną nadzieję i to na krótko! Guz czyli owa straszna narość rozeszła się po ciele, pocём ojciec czuł się jakiś czas dobrze; wówczas to napisał wesoły list, ciesząc się że odzyskał

apetyt i żałuje że mnie tam nie ma, abym pomogła zjadać dobre ciasta. Wszystko co dobre to trwa krótko, albowiem potem przez dłuższy czas listu nie było. Matka w ciągłych była oczekiwaniach; czyniła przypuszczenia, które przeczuwało jej kochające serce. Nadszedł 10 października i poraz pierwszy dowiedziałam się że to moje urodziny. Miałam dziwny sen o ojcu, muszę go szczegółowo opisać. Na podwórzu pałacu Kazimierowskiego wjechał szybko powóz, stanął przed naszymi drzwiami, ojciec z pośpiechem z niego wyskoczył, rzuciwszy wzrokiem w nasze okna wbiegł do sieni.... Tu niestety obudziłam się i wszystko się przerwało... był to dzień śmierci ojca... Czyliżby duch opuszczający ziemię chciał nas pożegnać? Sen ten wielkie sprawił wrażenie na matce, której go opowiedziałam, a do tego ponury dzień jeszcze bardziej pobudzał do smutku."

Najstosowniej zakończę ten zarys życia Kazimierza Brodzińskiego powtórzeniem elegii pana A. E. Odyńca, napisanej na uczczenie jego pamięci. Wiersz ten godzien jest, i nieodżałowanego śpiewaka Wiesława, i autora Barbary i Felicyty.

Błogosławiony człowiek mędrzec chrześcijański,
I wieszcz, ofiarnik prawdy! gdy go w niej duch Pański
Oświeca przez natchnienie, a przez miłość budzi
Głosić ją, nie dla sławy, lecz dla dobra ludzi!

W tém ci błogosławieństwie pokój Kazimierzul
Myśl twoja zawsze z sercem, duch z niebem w przymierzu,
Wiodły kolej dni twoich cichym, czystym zdrojem,
Ślad ich znacząc zasługą, a darząc pokojem,
Ażś stanął wśród ziomeków i w ich wieszczów gronie,
Wzorem w czynie i w pieśni, w życiu i przy zgonie.

Tak! w tobie spłynął w jedno duch pieśni ojczystej,
Duch rycerski, rolniczy, bogobojny, czysty;
Ten sam zawsze w swój prawdzie, wśród różnych barw czasu,
W Niemcewiczu, w Karpińskim, w Janie z Czarnolasu.
A tyś tych patryarchów nieodrodnym synem:
Co śpiewał, to czuł szczerze; co rzekł, stwierdził czynem.

Znałem tych, co widzieli wśród gradów kartaczy;
Widziałem cię, jak mistrza tysięcy słuchaczy.
Słuchałem cię, jak brata dojrzałego wiekiem,
Gdyś śmiało i swobodnie był tylko człowiekiem.
Widziałem, gdyś piastując twe dziecię jedyne,
Tulił je, nucając do snu, piosenki matczyne.
A zawsze tenże pokój siły tajemniczej,
Zawsze też skromność oka, ten uśmiech słodczy,
Ta niepamięć o sobie, ta ufna prostota!
Bo zawsze też myśl, serce, też prawda i cnota.
Lecz to wszystko zaświadczy tysiące ust bratnich,
Bóg i jam tylko świadek chwil jego ostatnich!
I z dawna już ślub święty wiąże moje chęci,

Przekazać je do skarbcu ojczyńskiej pamięci,
By obok pieśni jego, potomność daleka
I z śmierci w nim, jak z życia, poznała człowieka.
Nie raz w życiu, powiernik przyjaciół mych bliższych,
I w sercach ich najtkliwszych i w myślach najwyższych,
Widziałem, jak z cierpieniem łamali się duchem;
Jak kamienném wytrwaniem, lub siłą wybuchem,
Tępił lub kruszyli bijące w nich grotty:
Lecz tak cichej, tak słodkiej, pokornej tęsknoty,
Tak świętej uległości woli Ojca w niebie,
I tak chrześcijańskiego zapomnienia siebie,
Zjakiemi on trwał mężnie w smutku i boleści,
Ni z przykładu nie znałem dotąd, ni z powieści.

A przecież ciężkie były boieść i zaoba!
Z wieszczego znać przeczucia, był on pieśń Hijoza
Wytlumaczył przed laty, jakby w niej dla siebie
Źródło męztwa i siły zgotować w potrzebie.
To też cierpiał i znosił jak ów nędzarz Pański,
Jak ów Baranek, symbol siły chrześcijańskiej;
Aż dobry Pasterz ujrzał ozdobę swęj trzody,
I snąc przyszedł, by sam ją zanieść do zagrody,
Jak stokroć brał przed wieki i bierze na ręce,
Bohatersko męczeńskie dusze i dziecięce.

Zbliżała się godzina, a jako gdy słońce
Schyla się do zachodu, wiatry w dzień wiejące
Ucichają, a ono swe blaski promienne
Wciąga zda się w głąb siebie, na spocznienie senne;
Lecz nim zgaśnie, raz jeszcze w pełni majestatu,
Nieśmiertelne swe jutro zapowiada światu:
Tak dusza chrześcijańska, przed ostatnią próbą,
Uciska się w pokoju, i jakby chcąc z sobą
Zabrać i unieść wszystkie swe cnoty na ziemi,
Wsiąka je, i nie wiedząc promienieje niemi.
Tak był on. Obmytemu u pokuty źródłu,
Bóg snąc wlał taką słodycz wewnętrznego pokoju,
I tak podniósł go w duchu, że z tęg wysokości
Staął przed nim zarazem i obraz przeszłości,
I nadzieja błękitną przyszłość odsłoniła.
Czuł jęj blask, lecz nie myślał, że to wieczność była.
I ufny, z pełni serca, przed okiem przyjaźni,
Rzucał w nią, jakby resztę gwiazd swęj wyobraźni:
A wszystkie były tylko iskry lub odbioia
Jednej, stałęg, słonecznej przewodniczki życia,
Miłości: Boga, kraju, ziomeków, towarzyszy,
I domowę rodzinę i wiejskiej zaciszy;
Gdzie wrócić, którym jeszcze błogosławić, służyć,
Chciał w życiu, które mniemał, że Pan chce przedłużyć.

Lecz Pan inak rozrządził, i sam mu swą wolę
 Obwieścił: nie przez trwogę śmierci, nie przez bole,
 Nie przez strach nawet sądów swych i majestatu:
 Lecz jak wstępował w niebo, błogosławiąc światu,
 Jak stokroć schodził z nieba na męczeńskie dusze,
 By je wzmódz duchem swoim nad śmierć i katusze,
 Tak zszedł snąć i ku niemu. Z jasnym włosem młodzian,
 Z promieniającem czołem, śnieżną szatą odzian,
 Stał przed nim w widzeniu, i skinieniem ręki,
 Wskazał drogę ku niebu, palmę życia męki (1).

I on uznał znak Pański! i jakby Anieli
 Na straży mu u serca i myśli stanęli,
 Taki pokój technął w licu, taka w oku radość,
 Że nawet w onej chwili, gdy już śmierci bladeś
 Zwiastowała jej przyjście; gdy na łup jej ciało
 Skazane, snąć w jej rękę, konwulsyjnie drgało,
 A skroń jego stygnącą, jako marmur biały,
 Usta już tylko moje i żyły ogrzewały:
 Że nawet w onej chwili, którą widząc człowiek,
 Drży tylko albo płacze: z pod gasnących powiek
 Lśnił jakiś taki promień, taki blask weselny,
 Tak się dawał czuć tryumf duszy nieśmiertelnej,
 Taka pewność, że żyje i idzie do Boga,
 Że grzechemby się zdały litość albo trwoga;
 I tom jedno czuł tylko w głębi serca mego,
 Jak dobry Pan! jak słodka śmierć sprawiedliwego!

IV.

Pisma wierszem Brodzińskiego obejmują oryginalne poezye i tłumaczenia. Jużemy dali poznać czytelnikom pierwsze próby z młodocianego wieku Brodzińskiego. W ostatnich miesiącach 1814 roku, okazuje się talent jego w zupełnym rozwoju. Po wierszu na cześć pamięci księcia Józefa Poniatowskiego, napisał *Pieśni rolników polskich*, zalecające się prostotą i rzewnem uczuciem; *elegią* obejmującą gorzkie lecz sprawiedliwe wyrzuty tym ziomkom z wyższej klasy społeczeństwa, którzy kształcą dzieci swoje wyłącznie w obcych językach; *kilka poezyi* czytanych na obrzędach wolno-mularskich, jakoto: *Pogrzeb przyjaciela* i *Hymn do radości* drukowane w zbiorze jego poezyi z roku 1821, z pominięciem znaków i formuł używanych w loży. W zbiorze nie wydanych jego poezyi jest także kilka w tym rodzaju utworów, które przygotował do druku, jakoto: *Zakon prawdy*, *Potęgą oświaty* i t. d.

(1) Widzenie to miał Brodziński w nocy poprzedzającej dzień śmierci, i sam nie był dość pewny czy to było na jawie czy we śnie.

Wszystkie odznaczają się duchem filozoficznym, którego podobno żaden ówczesny poeta nie posiadał, prócz Woronicza, wzniosłym duchem filozofii religijnej natchnionego.

Na dowód przytaczam kilka myśli:

ŚWIATŁO I CNOTA.

Próżno na piasku ktoś ziarno rozsiewe,
 Zła ziemia nic nie urodzi:
 Na żyznym gruncie każde źdźbło zmarnieje
 Tam, gdzie słońce nie dochodzi.
 Tak próżne światło tam gdzie nie ma cnoty,
 Próżna cnota wśród ciemnoty.
 Szczęsny! kto światło łącząc przy rozumie,
 Jedno z drugim złączyć umie.

TRZY DZIEDZICTWA.

Śmiertelny! póki siły, póki życia stawa,
 Strzeż się stracić trzech dziedzictw: światła, wiary, prawa,
 W nich wszystka twoja wielkość zasługi i cnoty;
 Bez nich zgubi cię przemoc, przesąd i zgryzoty,
 Opiekuj je więc w sobie, wzmacniaj siłą głazem,
 A kiedyś zatknie ludzkość chorągiew zwyciężką.

Po ukończeniu druku Słownika Polskiego, złożono składkę i ofiarowano jego autorowi, Samuelowi Bogumiłowi Linde, medal złoty, jako zawdzięczenie za jego olbrzymią pracę. Brodziński napisał wiersz z tego powodu i czytał go na tej uroczystości.

Podobnymże medalem uczczono ks. Onufrego Kopczyńskiego, ośmdziesięcioletniego starca, autora pierwszej rozumowanej grammatyki polskiej. Na tym literackim obrzędzie znajdował się także Brodziński i ozdobił go swoją poezją. W tych obudwóch utworach, znajdują się poetyczne obrazy, a tém miłsze, że znalazły odpowiednie echo w sercach słuchaczy.

Są z tej epoki lat młodych, różne poezye Brodzińskiego, do różnych osób i z rozmaitych powodów napisane. Myśl zdrowa i szlachetna, prostota i piękność wystąpienia, są ich zaletą i to jest główne znamię wszystkich poezyj Brodzińskiego.

Jednocześnie zapoznawał ziomek swoich za pośrednictwem Pamiętnika Warszawskiego z poezjami Szyllera i przełożył kilka jego ballad i poezyi filozoficznych. Herder zwrócił był uwagę Niemców na poezye Słowian południowych, i wskazał, że one są dla nowożytnej poezyi bogatym źródłem; a Wacław Hanka literat czeski, wyalał stary rękopism pergaminowy przysypyany gruzami na strychu wieży w zamku Królo-dworskim: były to najdawniejsze zabytki poezyi czeskiej Brodzińskiego; niezwłocznie przetłumaczył wierszem kilka śpiewów serbskich i morlackich a poe-

zye czeskie z rękopismu Królo-dworskiego przełożył prozą i umieścił je w Pamiętniku Warszawskim. Aż do ostatnich dni życia, zajmował się tłumaczeniem pieśni słowiańskich i znaczną ich część drukował w pismach czasowych; kilkanaście zostało nie wydanych. Na wzór takich piosnek tworzył własne.

Przytaczam jedną nigdzie jeszcze nie drukowaną:

DO GRABARZA.

Boskiej roli gospodarzu,
Kopcie doły mój grabarzu;
Lecz nie blisko tój mogiły
Gdzie się chyli krzyż drewniany,
Bo tu mój spoczywa miły
Kwiatczkami osypany.
I mnie tutaj w wieku kwiecie,
Obok niego pogrzebiecie,
Bo mnie jemu dać nie chciano,
Ześmy nie byli równemi;
Teraz równe nasze wiano:
Z nim podzielę łokieć ziemi,
I będziemy bogatemi.

Najznakomitszym utworem Brodzińskiego jest Wiesław poemat sielski. Stanowi on epokę w poezyi, tak jak rozprawa o klasycyzności i romantyczności, w naszych pojęciach o literaturze. Wiesław i inne sielskie utwory Brodzińskiego były wzorem dla Syrokomli, Lenartowicza, Pola. To, co w teorii wykładał o duchu właściwym naszej poezyi, wynikającym z naszego charakteru i obyczajów, oddał w żywym obrazie w Poezyach swoich. Zestawmy razem Wiesława, Pobyt w górach Karpackich, Dumanie pisane na Alpach w powrocie do kraju, wiersze na uczczenie pamięci zasłużonych krajowi, pieśni sielskie rolników, i inne jeszcze, tu i owdzie porozrzucane, a przyznamy Brodzińskiemu miejsce w rzędzie najznakomitszych poetów naszych; miejsce, którego mu chcą zaprzeczyć niektórzy teraźniejsi krytycy, może zbyt wybrydni i tylko jednostronnie zapatrujący się na poezją.

Obrazem drugiej strony społeczeństwa naszego, byłby wspomniony powyżej dwór w Lipinach, gdyby nawał prac naukowych i coraz to słabsze zdrowie autora, nie były mu stanęły na przeszkodzie.

Brodziński, z przyrodzenia swego łagodny, serdeczny, rzuwmy, nie był zdolny do gwałtownych uniesień, kochał tylko, ubolewał, upominał. Był więc śpiewakiem czystej miłości rodzinnej, cnót domowych i prawd moralnych, z żadnym porywem namiętności nie pomieszanych. Styl jego poetyczny, nie ma tój mocy i śmiałości, jaką w kilku późniejszych poetach znajdujemy, lecz pełen jest malowniczych i do serca przenikających obrazów i myśli;

nie ma w niém owego wygładzenia i deklamacyi, owych brzmiających ale już zużytych epitetów, któremi odznaczały się poezye oryginalne albo tłumaczone Osińskiego, Morawskiego i młodszych naśladowców dawniej szkoły; lecz za to przypomina styl Jana Kochanowskiego, podniesiony bogactwem myśli i wydoskonaleniem języka.

Brodziński zamieścił Wiesława swego, najprzód w Pamiętniku Warszawskim w r. 1820 pod skromnym tytułem: „Sielanki Krakowskiej”, a potem w roku 1821 w zbiorze poezyi swoich wydanych nakładem N. Glücksberga.

Pamiętnik Warszawski jedyne w owym czasie pismo literackie nie mogło zamieścić rozbioru ani sprawiedliwej pochwały poematu swego współredaktora. Dwie ówczesne gazety nie umieszczały żadnych sprawozdań literackich, prócz recenzji sztuk teatralnych. W roku 1822 w gazecie literackiej, jest bezimienna recenzja zbioru poezyj Brodzińskiego wydanych przed rokiem. Recenzent głównie zwracał uwagę na pojedyncze wyrażenia, które mu się nie podobały, a zamilczał o duchu poezyi autora; przytaczał obszerny wyjątek z przekładu pieśni Ossyana, a o Wiesławie powiedział zaledwie kilka wyrazów. W 1821 w Tygodniku dla pięknej przeznaczonym, a mającym tytuł *Wanda*, umieściłem następujące uwagi nad poezyami Brodzińskiego:

„Już od lat kilku, Kazimierz Brodziński zwrócił na siebie uwagę czytającej publiczności, przez różne ulotne poezye, przez tłumaczenie kilku sztuk teatralnych, przez obszerną i gruntowną rozprawę o klasyczności i romantyczności. Poezye jego z upodobaniem czytano; tchną bowiem prostotą i czułością, wolne są od upowszechnionego naśladownictwa szkoły francuskiej i noszą na sobie odrębną cechę poezyi narodowej, którą autor nadał im przez przejęcie się duchem i sposobem wyrażania się naszych starożytnych pisarzy, oraz przez znajomość literatury słowiańskiej. Zdolał Brodziński szczęśliwie złączyć smętność i filozoficzność pisarzy niemieckich, z prostotą i szlachetnością języka naszego. Prace swoje rozrzucone po wielu pismach peryodycznych, w jednym zbiorze wydać umyślił. Ich tom pierwszy już wyszedł na widok publiczny. Obejmuje on po większej części już znane i niektóre dotąd drukiem nie ogłoszone poezye. Czytając je, tém łatwiej postrzedz możemy te zalety, o których wyżej wspominałem. Czytelnik bowiem przejmie się duchem autora i tém więcej smakuje w jego stylu, tak różniącym się od stylu w modzie będącego, a którego głównem znamię jest gładkość, może aż do zbytku posunięta. Przyjaciele wykształconego i poprawnego rymowania, mogą Brodzińskiego obwinąć, że w jego pismach zaniedbanie czasem widzieć się daje; lecz za to, iluż pięknościami nie wynagradza tego uchybienia! Śmiały jest Brodziński w tworzeniu nowych wyrazów, w bardzo wielu szczęśliwy i największa ich część pomnoży skarby naszego języka. Z poezyi umieszczonych w pierwszym

tomie, na szczególniejszą uwagę zasługują Legionista, Oldyna, sielanki galicyjskie, Dumania nad grobem, Żal matki, Barraton poemat Ossyana, a mianowicie Wiesław sielanka Krakowska w pięciu pieśniach, w której z niewypowiedzianym wdziękiem maluje nam autor zwyczaj naszych wieśniaków.

W roku 1824 nie było żadnego literackiego dziennika. Dopiero w roku 1825, ja zacząwszy wydawać Bibliotekę Polską zamieściłem w pierwszych jej numerach, zdanie o tym utworze, objęte w ogólnym zarysie ówczesnych płodów nowej szkoły poetyckiej.

„Tymowski, Morawski i Brodziński, pisałem w Bibliotece Pol. w Tomie pierwszym z roku 1825, przekładem rozmaitych poezyi Szyllera, wskazali ogółowi czytelników, że obok delikatności i wytworności francuzkiej, jest inny rodzaj poezyi, który mocniej przemawia do serca, że prócz mitologii greckiej, jest inna cudowność, na religii naszej oparta. Z pomiędzy nich, Kazimierz Brodziński, nie tylko jako tłumacz i naśladowca poetów niemieckich, zasłużył się literaturze naszej. On pierwszy z tegoczesnych, powziął myśl wystawienia w poezyi, obyczajów i zwyczajów ludu wiejskiego i wykonał to w Wiesławie sielance Krakowskiej. Lnd Krakowski wesoły, gościnny, pracowity, ze wszystkich prowincyj Wielkiej i Małej Polski, najwięcej jest poetycznym i najwięcej dostarcza żywiołów dla narodowego poety. Któż w Wiesławie nie znajdzie wiernego obrazu ludu? Komuż się nie podoba prostota, którą cała ta sielanka oddycha? Któż nie będzie wdzięczny autorowi za to, że sposób wyrażenia się polski i wieśniaczy, że tak powiem, a jednak miły i szlachetny, który coraz rzadszym się staje, zatrzymał i ustalił w pieniąch swoich? Temu tylko nie podoba się Wiesław i inne poezye Brodzińskiego, który w szkole dworności, dowcipu i uszczypliwości francuzkiej, postradał uczucie prostej piękności i dla którego to wszystko co się do natury zbliża, jest celem żartów i szyderstwa (1). Przyjaźń z Kudliczem, Kurpińskim i Elsnerem wprowadziła go w stosunki z teatrem; na prośbę tych artystów przetłumaczył z francuzkiego i dał na scenę tragedję Templaryusze przez Raynouarda i Abufara Ducisa. Bohatorem pierwszej sztuki jest wielki mistrz Templaryuszów Molay, którego jako męczennika prawdy i cnoty autor wystawił. Abufar maluje nam obyczaje Arabów w wiekach pasterskich i tchnie głębokiem i smętnem uczuciem, tak zgodnem z duchem naszego poety. Wiersz w tych dwóch sztukach jest gładki i szlachetny. Zaczął także tłumaczyć Estere, tragedję Rassyna i Koryolana niewiadomego auto-

(1) Dodam nawiasem, że to jedyne, serdeczne zdanie o Brodzińskim, wyraził młody pisarz, którego p. Bartoszewicz, w swojej literaturze, nie wiedzieć dla czego, chyba na bezzasadnej gadaninie opierając się, klasykiem pierwszej wody nazywa. Takie to sądy wydają terazniejsi historycy literatury naszej, nie tylko o jednym, ale o wszystkich pisarzach z pierwszych lat wieku XIX.

ra, lecz ich nie dokończył. Dodam w tém miejscu, że przed pięćdziesięciu laty, każdy znakomitszy artysta lub artystka dramatyczna, mieli co rok jedną reprezentacyą na swój własny dochód, zwaną benefisem i sami wystarać się musieli o sztukę, jeżeli chcieli grać nową. Prosili więc każdego, kto się odznaczył jakimkolwiek talentem do wierszowania, żeby ich obdarzył komedya albo tragedya. Łatwiej było tłumaczyć, nizeli coś własnego utworzyć i ztąd to wynikło mnóstwo przekładów sztuk dramatycznych, które powstawały i gasły.

Na żądanie Kurpińskiego i Elsnera, Brodziński przetłumaczył kilka oper, i wspólnie z Osińskim i Kruszyńskim, wskazał jak trzeba podkładać wiersze pod muzykę do śpiewn, a zachować czystość i harmonię języka. Tą sztuką zaleca się szczególnież tłumaczenie dwóch oper Rossyniego: *Tankred i Włoszka w Algierze*. W pierwszej są piękne liryczne śpiewy, w drugiej wesołość, lekkość i dowcip, którójby nawet nie można było spodziewać się po tak poważnym pisarzu. Ostatnie jego tłumaczenia są: *Elegie Kochanowskiego*, książki *Joba i Trenów Jeremiasza*. Z nich okazuje się, że mimo cierpień fizycznych, wzmacniał się jeszcze w Brodzińskim język poetyczny i tém boleśniej żałujemy że zgon jego w samém dobie dojrzałego wieku nastąpił.

Z rękopismów Brodzińskiego przekonałem się, że nie miał on tej łatwości, która jednym rzutem wylewa kilkadziesiąt wierszy, nie potrzebujących prawie żadnej poprawy. Takim darem odznaczają się głównie poezye Mickiewicza, jak to widzieć można w Wallenrodzie. Tam każde wyrażenie jest piękne i poetyczne, a zarazem tak naturalne i proste, iż zdawałoby się że inaczej w pospolitej prozie wypowiedzieć go nie można. W Brodzińskim nie ma także przymusu i usterków w rymowaniu, ale to jest skutkiem wypracowania. Znalazłem kilka wersyi jego elegii *Pobyt na Alpach* i innych; w każdej następnej wersyi są ważne ulepszenia. Brodziński przedewszystkiem rzucał na papier myśl powstałą w sobie; potem przyoblekał ją w szatę wierszo-pisarską. Na przykład przytaczam wiersz do *Obłoku w górach*. Oto jest pierwsza wersya.

„I dokąd obłoku, jedyny z dolin posłańcze, przez tę się skalę przedzieras? Czemuś tu jesteś, ty, który z dolin widziany, toś się wydawał orłem piorunnego Jowisza, to wozem Fingalal! Czemuś tu jesteś ty! coś się korzył przed wschodzącym Królem dnia, od niego w złotą barwę przybrany, a wnet niewdzięczny, chciałeś ciemnością oddzielić ojca od dzieci, albo piorunami zbrojny niszczyłeś w przechodzie twoim łąny i sady. Parą jesteś, którą ręką rozgarniam, a słońce jak od wieków świeci tam, gdzieś chwilową noc albo trwogę przynosił.

I teraz ciągniesz, łzami tylko obwilżając ślad przechodu twego po twardych głazach. Wnet je osuszą te same wiatry, co ciebie pędzą. Mijaj, mijaj obrazie naszój uludy i wielkości. Z ziemi powstałeś, a po obłądnych podróżach, we łzach znowu rozplyniesz się po nięj. Płyn urosić zagrodę, kędy ojciec przy nucącym

skowronku złotą sieje pszenicę, a córka pod okienkiem gałązkę myrtu na ślubny wieniec zasadza, marząc o miłości i o pokoju, które chociaż ślubione, nigdy być wiecznie nie mogą. Pociesz je, pociesz twą rosą, boś po to jedynie w górę wyniesion.

Toż samo wierszem:

DO OBŁOKU W GÓRACH.

Czém ty jesteś obłoku! który na przestrzenie
Piorunny rzucasz postrach, albo sępne cienie?
Albo zatopy nosisz, lub widziany z dala,
Toś jest ptakiem Jowisza, to wozem Fingala;
Albo w poranku błyszczysz ogniem gorejącym
Przed królem dnia się ścieląc, w purpurze wschodzącym.
Próżny wewnątrz i zimny, zewnątrz okazały,
Bo jego cię promienie złotem przyodziały.
Nie pomny, żeś syn ziemi, z ziemi wyniesiony,
Nie puszczasz jego światła na łaknące plony;
Przed ziemią kochającą, twarz ojca zasłaniasz,
Miłą męszasz pogodę i światła jej wzbraniasz?
Parą jesteś nikczemną, a król dnia widomy
Świecić będzie, gdzieś rzucił tve cienie i gromy,
Z wiatrem, co ciebie wyniósł, przeleci twa chwała,
We łzach wsiąkniesz w tę ziemię, co ciebie wydała.

O, spiesz raczěj nad niwy, gdzie omdlałe kłosa,
Nadziei pełne, twojēj wyglądają rosy.
Nad ogródek, gdzie skrzętna córka gospodarzy,
Mirt sadząc, o kochanku i o godach marzy.
Boś ku słońcu wyniesion, nie po to, byś dziwił,
Lecz abyś z niēm w przymierz, ochładzał i żywił.

Brodzińskiego pisma prozą składają się głównie: 1) z kursu literatury polskiej, wykładanego w byłym Uniwersytecie Warszawskim, 2) z kursu estetyki, 3) z wykładu o stylu, z rozpraw i listów o języku polskim, 4) z rozpraw o Idylli, wymowie, krytyce, egzaltacji i entuzjazmie, o życiu i pismach Karpińskiego i o Fabianie Birkowskim, kaznodziei z czasów Zygmunta III, 5) ze zbioru synonimów polskich, 6) z przygotowanego po części ale nie ukończonego obrazu zwyczajów i obyczajów narodu naszego, 7) nareszcie z mnóstwa pojedynczych uwag, zarysów i pomysłów, mających na celu oświatę i moralność.

W tych wszystkich pismach przewodniczy autorowi myśl o dobru ludzkości i kraju własnego; wszystkie tak samo jak poezje, ożywia szlachetne czyste uczucie, wolne od stronniczego ducha, który zwykle z drogi prawdy i umiarkowania sprowadza.

Brodziński nie zagłębiał się w metafizyczne oderwanie rozumowania; w wielu miejscach oświadcza, że nie wdaje się w spekulacyjne filozofie Niemców. Był on naszym praktycznym filozo-

fem; prawda religijna i moralna, miłość ludzi jako wspólnych braci w Chrystusie, kraju i rodziny, oto był cel, do którego wszystkie jego prace zmierzały.

Na szczególną uwagę zasługuje rozprawa Brodzińskiego O klasycyzmie i romantyzmie, zamieszczona w Pamiętniku Warszawskim r. 1818. Ona jest zarodem wszystkich jego dalszych prac literackich. Badania jakie dla jej napisania czynić musiał, zastanawianie się nad złą i dobrą stroną, obudwu tych szkół a raczej stronnictw w literaturze, wprowadziły go na drogę bezstronności i prawdy, od której nigdy nie zboczył. Brodziński trafił do przekonania prawie wszystkich, a jeżeli było dwóch lub trzech zaciętych zwolenników dawniej szkoły, jako to: Koźmian klasycyzmu łacińskiego, Osinski zaś francuskiej, to ich nie obraził i nie odstręczył szyderstwem i gwałtownymi pociskami. Przyjęli go więc z szczerem sercem, jako śmiałego i gorliwego pracownika na niwie nauk.

Wykładając historię literatury naszej, skreślił najprzód ogólny obraz całej Słowiańszczyzny, jako wspólny wszystkim ludom tego wielkiego plemienia. Wykazał co je głównie odróżnia od plemion germańskich, a potem przystąpił do własnego kraju. Jego historia literatury jest zarazem historią cywilizacji i oświaty, nie w daje się w szczegółowe opisy wypadków politycznych, lecz tylko wykazuje najważniejsze, które na wzrost lub upadek nauk wpływały. Podzieliwszy historię literatury na pięć okresów, zamieszcza na czele każdego ogólny lecz nader zajmujący obraz stanu społeczeństwa Europy owoczesnej, wyjaśnia w czem i o ile tenże wpływał na literaturę naszą. Tak skreślił rys wieków feudalnych i poezji rycerskiej z nich wynikłej, z której potem wywiązała się terazniejsza romantyczność. Przy drugim okresie dał obraz odrodzenia nauk klasycznych i zamykania w literaturze greckiej i łacińskiej, oraz błędnego naśladownictwa tych wzorów, które na długo przytłumiło rozwój narodowej literatury, we wszystkich krajach Zachodniej Europy, a za ich przykładem i w naszym. Obszernie mówi o pisarzach epoki Zygmunta aż do Samuela Twardowskiego i Kochowskiego, a krócej przechodzi epokę upadku, obejmującą wiek cały.

Nad pisarzami z epoki Stanisława Augusta i czasów pruskich gruntownie zastanawia się i ta część jego kursów, tém jest ważniejsza, że właśnie ta epoka najmniej jest znana: bo wszyscy tegocześni literaci polegając na ogólnym sądzie, wyrzeczonemu w przedmowie Mickiewicza, mniemają, że nie potrzebują tracić czasu na własne studia i tylko jego zdania parafrazują. Brodziński miał tę zasadę, że celem wszystkich prac człowieka powinien być moralny i materialny postęp. Przeto sztuki piękne nie służyły tylko dla samych siebie, lecz do ulepszenia ludzkości. Ta myśl przewodniczyła mu, kiedy obok historii literatury wykladał kurs estetyki w Uniwersytecie Warszawskim. Zaraz na wstępie okazał, jak ważny jest wpływ piękności, w początkach materialnej,

a potem moralnej, na ludzkość całą i na pojedynczych ludzi. Z téjto przyczyny nie ma w jego estetyce owych metafizycznych rozumowań, które czytamy w estetyce naszego Libelta opartej na teorii Hegla, które przeniósł Cegielski do swojej teorii poezyi. Bez wątpienia, Brodziński nie odrzucał i lekce nie ważył głębokich myślicieli niemieckich, lecz mniemał, że ogólne rozumowania o piękności, mogą tylko służyć tym, którzy już czytali i zglebili dzieła najznakomitszych poetów wszystkich wieków i narodów, którzy widzieli i porównywali twory malarstwa, rzeźby i architektury, chcą zatem zlać w jedną całość wszystkie swoje wrażenia; lecz one jeszcze nie będą stosowne i przystępne dla młodzieży, która w kursach szkolnych tylko co ukończonych, otrzymała krótką wiadomość o celniejszych płodach poezyi prozy, i czytała małą liczbę wzorów i to jeszcze nie całych tylko w wyjątkach.

Zrozumiemy zatem, dlaczego wykład Brodzińskiego jest głównie zastosowany do praktycznego użytku i obejmuje wyobrażenie o tém co jest piękne w ogólności, a w szczególności w poezyi. Wskazuje co jest piękność, a co wzniosłość; zastanawia się nad działaniem imaginacyi; rozbiera w czém sztuka zbliża się do natury, a w czém się różni i pod względem piękności wyższa jest od niej; wystawia co jest ideałem w sztuce; jaki jest wpływ rozumu i uczucia na utwory sztuki, ocenia uczucie religijne, uczucie miłości, natchnienie i entuzjazm. Przechodzi potem do poezyi i najobszerniej zastanawia się nad nią, jako najcelniejszą ze wszystkich sztuk pięknych; wykazuje różnicę między starożytną, a średnich wieków poezją, z której terazniejsza romantyczność powstała, i powody téj różnicy i mówi o zaletach i wadach naśladowczej i klasycznej literatury, która wytworzywszy się we Francyi, wywierała przez długi czas wpływ na literaturę wszystkich narodów Europy. Nareszcie zwraca się do nowożytnej poezyi Anglików i Niemców, a od niej do naszej. Rozbiera następnie rozmaite rodzaje poezyi, a głównie dramatyczne.

Krótsze i ogólniejsze wyobrażenie daje o innych rodzajach sztuk pięknych, jakoto: o malarstwie, rzeźbie i architekturze; zakończya uwagami nad ogrodnictwem, uważaném jako ozdobę i piękność.

Kilkanaście prelekcyi poświęcił nauce stylu i spostrzegł bowiem zaraz w pierwszym roku, że uczniowie przybywający ze szkół, nie znają dobrze tego przedmiotu. Wskazał w téj części wykładu swojego główne rodzaje stylu, jego przymioty i wady, oraz najpowszechniej używane postacie czyli ozdoby retoryczne. Oddzielnie zastanawiał się nad stylem urzędowym, uważał bowiem, że liczne sprawozdania, postanowienia i odpowiedzi wydawane z urzędu, bardzo często grzeszą przeciw głównym prawidłom czystego, gładkiego i jasnego pisania.

Kilkakrotnie pisał o języku ojczystym pod względem jego rozwoju i upadania, harmonii i pisowni; wszystkie te artykuły zebrał w jedną całość i nowemi uwagami powiększył.

Tak więc, czy to w poezji czy w prozie, Brodziński był praktycznym myślicielem moralnym i poetą, którego ówczesny duch narodu, szlachetny, poważny, nieroznamiętniony, wydał. Twory późniejszych poetów, świetniejszą wyobraźnią i gorętszemu odznaczają się technieniem; lecz jak podróznicy po zwiedzeniu gór i przepaści alpejskich, wodospadu Niagary, zwalisk miast i świątyń starożytnych, z pociechą odetchnię w cichęj zagrodzie ojczystej, tak i czytelnicy, po genialnych utworach późniejszych wieszczów naszych, z rzewnym i skodkiem uczuciem przeczytają poezję Brodzińskiego a z literackich pism jego nauczą się, jak należy cenić piśmiennictwo i charakter ojców naszych.

* * *

Pół wieku dobiega jak na wstępie do zawodu literackiego, najpierwszy i sam tylko, przyznałem publicznie wysoką wartość poezji Brodzińskiego i jego naukowej rozprawie. Dziś może jedną z ostatnich moich prac, będzie uporządkowanie odnalezionych rękopismów tego autora; zebranie w jedną całość mnóstwa brulionów, dopisków, poprawek, na co już od pół roku cały mój czas poświęcam. Nie powoduję się żadnym widokiem spekulacyjnym. Wydanie zupełne o ile można, zbioru pism Brodzińskiego, nie byłoby teraz zyskiem, ale ofiarą. Ale jak na każdą rzecz przyjść musi czas właściwy, tak i na wydanie dzieł, tak zasłużonego i sympatycznego poety i prozaika.

Niech więc uporządkowane jego rękopisma będą dowodem czci i poważania, jaki zawsze miałem dla pisarza, którego zażyłością cieszyłem się i zaszczycałem w młodych latach moich.

w czerwcu r. 1870.

F. S. Dmochowski.

